POLSKA

Pismo poświęcone zagadnieniom ideologii patryotycznej

№ 6. *15 stycznia 1918.*

Nasza dążąca do zmiany obecnego położenia wola jest wyrazem duszy narodu, stworzonej przez sam rozwój świata.

PISMO WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.
Cena pojedyńczego egzemplarza 40 f., na prowincyi 50 f., prenumerata roczna 8 mk., na prowincyi 10 mk.
Za odnoszenie do domu 50 fen. kwartalnie.

Numer 6 ukazuje się z opóźnieniem z powodów od redakcyi niezależnych.

Pokój?

Koalicya przez poparcie rewolucyi w caracie osiągnęła ten wielki sukces, że odciągnęła pokój rosyjsko-niemiecki o rok prawie, a w przeciągu roku tego zdążyła postawić mocarstwa centralne u progu katastrofy. A jednak w chwili, gdy bolszewicy wyciągnęli do zgody dłoń monarchom czwórprzymierza, w rządach entente'y wszczął się zamęt nieopisany, świadczący dowodnie o braku w postępowaniu jej myśli przewodniej. Linią wytyczną i celem walk miało być w ustach jej kierowników zniszczenie zarodów wojny, zniesienie militaryzmu na wieki wieczne; małe narody miały uzyskać trwałą międzynarodową obronę; wielkie poprzestać na swojem sprawiedliwem posiadaniu. I oto do tej szermierki o ideały ludzkości przeciwko prawu pięści i uciskowi ludów wprzągnięto Rosyę, państwo o żądzach zaborczych najbezczelniejszych, o instynktach niwelacyjnych najdzikszych. A nie usprawiedliwiono tego niczem, ani wewnętrzną caratu słabością, ani aluzyami do tego, że pokój i z nim zrobi porządek; lecz poddano mu się bez zastrzeżeń, wojując o jego pęcznienie i martwiąc się jego niedołęstwem militarnem. Tylko myśmy widzieli to jasno, choć niepowszechnie, że wygrana koalicyi prowadzi do skozaczenia lądu i anglizacyi mórz Europy. Lecz ludom koalicyi tego nie pokazywano, przed nimi carat idealnym osłaniano pokrowcem. Więc teraz, gdy zabrakło caratu, a Rosya odpadając od koalicyi kompromituje ją publikacyami dokumentów politycznych, nie tylko ludom koalicyi jasne stały się jej cele wojny nie przeciw wojnom skierowane, lecz je mnożące, ale i rządom celów tych zabrakło, zabrakło nawet — ideowego kierownictwa, które im carat dawał w postaci przygotowanego „kompromisu“ w uplanowanej świata „przebudowie“. Pokazało się, że zachód nie ma nawet w zapasie żadnej myśli politycznej, a wcale naseryo własnych postulatów antyimperyalistycznych nie traktował. Przerzucać się zaczął w dyplomacyi na wschodzie od łapczywie przez nasz ogół chwytanych, lecz przez naszych sprzedawczyków kategorycznie odrzuconych haseł Polski zjednoczonej do popierania separatyzmu ukraińskiego, a jednocześnie z tem i wbrew temu do intryg z reakcyą kaledinowską obok niezdecydowanego traktowania samych bolszewików i flirtu nawet z „narodem“ niemieckim. Zamęt ten oczywiście wszystkich wojną zmęczonych, wszystkich prawdziwych antagonistów imperyalizmu, wszystkich, którzy w przelewie krwi wszechświatowym cel określony widzieć pragną zwraca we Włoszech i w Anglii, we Francyi i nawet w Ameryce przeciwko rządom i wojnie. A to tem boleśniejsze, iż tylko w koaliantach zachodnich mogłaby zrodzić się szlachetna idea wojny i że jej zwycięstwo byłoby możliwe do osiągnięcia. Skoro się jednak nie zrodzi,—a tak się zdaje, że mybyśmy jedynie ją światu dać mogli, — zatarg obecny pozostanie epizodem i prowadzić będzie jeżeli nie do wygranej faktycznej Niemiec, to do utrwalenia się w Europie na okres pewien systemu niemieckiego, jeżeli w samych państwach centralnych siłami wewnętrznemi w razie przewrotów ideowych lub przez ludy podbite nie zostanie obalony.

Czy w czasie jeszcze wojny obecnej zdoła koalicya przyjść do właściwego celów wojny ujęcia i ich postawienia, co właśnie po odpadnięciu od niej Rosyi na pozór szczególnie jest łatwo, nie przesądzamy. Na razie zaznaczmy, iż pokój rosyjsko-niemiecki właściwie wynikiem jest haseł koalicyi, samoobroną przed niemi naszych zaborców.

Rosya a Niemcy zetknęły się w żądzach zaborczych u wrót Stambułu; stąd wojna, z natury drobna, obustronnie identyczna, a więc prawie że przyjacielska. Wyniknąć z niej mogłyby drobne aneksye Niemiec — Kurlandya, Żmudź, część Królestwa, Austryi—coś w Serbii lub Albanii, Rosyi — w Armenii i Azyi Mniejszej, może w Galicyi, poczemby wszystko wróciło do dawnej przyjaźni i dawnych intryg. Ale z tej wojny o drobne zyski wyrosła burza wszechświatowa, bo Niemcom jednocześnie wypadło załatwiać rachunek angielski. Stąd wbrew wszystkim trzem zaborcom, jedynie wskutek udziału w wojnie potęg innych, wynikła kwestya polska, jako „intryga pokojowa“ Niemiec i skutek haseł koalicyi, wynikła sprawa rozbrojenia i szereg innych, wszystkim zaborcom naszym wstrętnych. Stąd za plecami koalicyi musiał powstać pokój ich odrębny. Gdy nie dokonał go carat, dokonywują bolszewicy. Rosya na czele miała sporo Niemców, ma teraz pono żydów, ale nie to jest zasadnicze, lecz to, że mimo wszystko jest wciąż *tylko sobą*, jest Rosyą i *w tem* jest ciągłość rządów jej, napozór odmiennych. To też się mylą ci, co sądzą, że Rosya nowe hasła wytwarza. W unicestwieniu własności znać ten sam stepowy chaos rosyjskiej duszy, która poczucia indywidualności nie miała nigdy, chyba w postaci apoteozowanej zbrodni. W samookreśleniu się narodów pod nowem brzmieniem ukrywa się centralizm dawny a bezduszny, który za warunek stawia, by wszystkie „samookreśliły się“ na wzór rosyjski, identycznie z nią, a je do tego zmusza bolszewicki knut, jak carski ongi, w Finlandyi, Ukrainie i w samej Polsce (Dowbor-Muśnicki). Możemy pewni być, że gdyby nas zwrócono Rosyi, poznalibyśmy się z nim bliżej, bo bolszewicy dadzą nam, jak Niemcy, swój rząd polski z esdekami, którego bronić będą przed „reakcyą polską“ swymi garnizonami, a kwestyę Litwy i Chełmszczyzny nieodmiennie od caratu stawiać będą *). To wiedząc, skupiać się zawczasu koło myśli własnej trzeba, bo *w walce tej o ideologię europejską* i tyłów pewnych nie będziemy mieli.

Bo i to musimy wywnioskować, że pomimo całej krańcowości i, rzec wypada, dzikości pierwotnej moskowityzmu, jak zaznaczaliśmy zgodność zasadniczą w imperyalizmie rosyjskim a pruskim, tak pomiędzy upaństwowieniem narodu niemieckiem a rewolucyonizmem leninowskim zachodzi ilościowo różnica nieznaczna, jakościowo niezasadnicza. Pokój pomiędzy cesarzem Niemiec a wywrotowcami Rosyi, jeżeli do skutku dojdzie, będzie właśnie zrozumieniem wspólności działania. Pomiędzy wszechwywłaszczającym socyalizmem monarchicznym Rzeszy a okrucieństwami wywłaszczeń odwróconego caratu jesteśmy w środku *dwu bolszewizmów*, pod ogólnym obu naciskiem, który przeciwko istnieniu naszemu, związkowi naszemu z swą ziemią kieruje się. Instynkt obronny narodu polskiego zmusza go wystąpić

*) Jeżeli oczywiście nihilizm bolszewicki, co mu Boże daj, nie posunie się do negacyi państwa, która się jeszcze nie zapowiada.

Lud rolny w Królestwie — a wojna wszechświatowa.

„Trzeba nam wiedzieć jakiego mienia panami jesteśmy.“

Zahypnotyzowani ścieraniem się różnic partyjnych grup, reprezentujących przeważnie znikomą tylko część ogółu, zatopieni w roztrząsaniu brzemiennych w skutki zagadnień politycznych, nie zastanawiamy się niemal wcale nad układem naszych sił społecznych, nad ich wewnętrznem ustosunkowaniem.

Jeżeli jednak zechcemy uwierzyć, że nadszedł nareszcie czas urzeczywistnienia coraz głośniej rozbrzmiewających haseł: samookreślenia narodów i stanowienia ludów o swoim losie, jakże ważnem będzie wtedy wejrzenie w samą głąb życia naszego wielomilionowego rolnego ludu, który podtrzymując nasz stan posiadania, już tem samem przeznaczony jest do wyrokowania o naszych przyszłych losach.

Tragizm dziejowy chciał, że nie zdołaliśmy usamowolnić tej najliczniejszej warstwy narodu i czyn ten dostał się w obce ręce. Wiadomem nam jest, co czyniono, aby go dla wrogich nam celów wykorzystać, ile zużyto środków, aby naturalny instynkt narodowy wśród naszego ludu wynaturzyć.

I dziś stojąc wobec wielkiej chwili dziejowej *nie wiemy* czy aspiracye nasze nie są zawieszone w próżni, czy poza nieliczną garstką działaczy, nie stoją masy bierne, obojętne i niechętne naszym ideałom i dążeniom.

Wyjątkowe bowiem stosunki, w jakich nam od wieku przeszło żyć wypadło, fatalne warunki szkolno-oświatowe sprawiły, że z 7 milionowej masy włościańskiej w Królestwie nie wyłaniał się materyał płynny, któryby w znaczniejszej

ławą w obronie wartości swych oraz odrębnej kultury, bo niebezpieczeństwo zagłady wobec metod bolszewickich Rosyi i Niemiec jest niemniej groźne, niż wobec gwałtów poprzednich. *) I w tej dziedzinie zapewne nie spotkamy się na zachodzie ze zrozumieniem wczesnem, ale korzystając z gruntu do zrozumienia, tam istniejącego, winniśmy uświadomić Europie jej właściwości kultury, by wraz z nami nie była podeptana lub ujarzmiona przez koczujący socyalizm Lenina lub koszarowy Scheidemanna. A zadaniem to jest przedewszystkiem socyalistów polskich, jeżeli odczuwają—czemu nie dają zresztą wyrazu,—że idea ich, jeśli rosnąć chce na rodzimym gruncie, zawierać nie może pierwiastków mu wrogich. Niech raz wyjaśnią wobec mas, które za sobą ciągną, wobec narodu, któremu służyć pragną, jaką jest myśl ich i jaki ideał, a w dalszym ciągu—jak przeciwstawiać się pragną socyal-imperyalizmom ościennym.

Tak czy owak, historya się pokojem dzisiejszym nie kończy, a jakakolwiekby miała być nasza w wyniku jego sytuacya, nakazem dla nas może być jedynie *nieprzystosowywanie się* do tego porządku rzeczy, jakiby ewentualny pokoj rosyjsko-niemiecki, a choćby i wynikły z niego powszechny, w Europie ustalił. To znaczy, że jeśli chcemy, by choćby w przyszłości dalszej mogła Polska odbudować swą niezależność istotną: całości narodowej, czynu dziejowego i ducha kulturalnego, to jedynie iść do tego może przez budowanie tej niezależności i poczucia jej w sobie oraz przez krzewienie idei swej w Europie, gdyż idea ta przebudowy świata ogólnej niezależność tę nam zapewnia i zabezpiecza. Więcej tedy, niż względem na przygodne a pozorne korzyści, w które wiara niech przesadną nie będzie, które zaś warunkowane są takim u nas narodu traktowaniem, co go może przeciwko formie bytu niezależnego zwrócić, — lecz jeno głębszym kierujmy się instynktem samozachowania narodowego. Przecież u nas ci, co z t. zw. konjunktur skorzystać pragną i na nich nadzieje budują, a w tym celu właśnie chcą wypaczać naszą linię rozwojową, przystosowując ją do tych konjunktur i wraz z ich zmianą przerzucając się od carofilstwa do prusofilstwa (a kto wie, czy i bolszewickiej nie będziemy mieli oryentacyi), — naogół zdają sobie sprawę z przeciwieństw dziejowych Polski a zaborców i właściwie tylko na przypadek lub nieświadomość ich rachują, ryzykując natomiast świadomość Polski i istotę.

W warunkach tych pokój ewentualny niczem innem nie może być dla nas, jak gotowaniem przyszłej wojny, w której *całość* terytoryalną narodu i *niepodległość* twórczości dziejowej musimy wywalczyć, w imię *wolności* powszechnej od wszelakiego ucisku. Nam sprzymierzeńców nie zbraknie, skoro inicyatywę czynu podejmiemy i ideę, która nie naszą tylko, lecz ludzką jest, w obronie jednostek i narodów przeciwko podbojom niwelatorskim zwrócimy. Skupić swe siły i rozkrzewić swą myśl — oto zadania nasze. Negocyacye z zaborcami zaś niechaj prowadzą Herostratesowie nasi: od nich jednego wymagać winniśmy, by jako prowizoryum nic poza rzeczami prowizorycznemi nie aprobowali, a biada im jeśli bez sejmu, bez narodu uzależnieniu w ja-

*) Objektywnie sprawie polskiej upadek caratu naturalnie sprzyja, na świadomość i odrębność polityki mas w Polsce rząd rewolucyjny Rosyi wpływać natomiast może bardziej rozkładowo, jakeśmy to w r. 1905 widzieli.

---

mierze przenikał do sfer oświeconych, zmieniał niejako i odświeżał ich ideologię, łączył z sobą odrębne warstwy narodu.

Nasza polítykująca, rozprawiająca i pisząca inteligencya roztrząsając kwestye „ludowe“ zawsze stoi na stanowisku „my i oni“, traktując ten obcy sobie żywioł jako świat kopalny, lub też jako materyał bierny, mogący wygodnie służyć, w razie zręcznej agitacyi, za poparcie dla mniej lub więcej usprawiedliwionych ambicyi tych jednostek, które się za typ przodowniczy uważają.

Sądząc też z pogłosek, z pobieżnych sądów a także z nagłej a stale powracającej i równie prędko odpływającej fali „uświadamiania patryotycznego“ ludu, musielibyśmy przyznać, że odpowiedź na niepokojące pytania wypadnie negatywnie, coby się równało wydaniu wyroku zagłady na naszą niepodległość państwową, przynajmniej w obecnem stadyum naszych stosunków społecznych.

Tymczasem uważny spostrzegacz, którego sąd nie jest urobiony ani na podstawie atawistycznych uroszczeń ziemiańskich, grubo podszytych całkiem nowożytną troską o interes własny, ani opiera się na gołosłownych i lekkomyślnych przechwałkach burżuazyjnej inteligencyi wyrokującej i stanowiącej za kraj cały, dojdzie do całkiem odmiennych wniosków.

Fakty i objawy układające się na terenie wsi polskiej w Królestwie, głębokie przemiany jakie tam nastąpiły, ich ciągłość i szybkość rozwoju różnorodnych zapoczątkowań, w tem martwem dotąd, rzekomo, środowisku zdają się wskazywać, że ten nasz dyluwialny świat ludowy jest wartością odrębną, bardzo różnorodnie zróżniczkowaną i posiadającą, sama w sobie, wszechstronny materyał do odbudowania i odrodzenia narodu, kto wie czy nie na zdrowszych i gruntowniejszych niż dotychczas podstawach.

Nie myślę utrzymywać jakoby w tym „świecie“ znajdowały się same jednostki dodatnie i twórcze, przeciwnie znajdziemy w nim każdą

kiejkolwiek formie Polski się nie oprą i w związki uwikłają ją niehonorowe, które nam w przyszłych dziejach wystąpień samodzielność uniemożliwią.

Przyczynek do polskiego programu agrarnego.

Burza ze wschodu, naigrawająca się nad naszym kapitalnym dorobkiem ziemskim, rujnuje i wywraca z korzeniami chlubę Polski, jej własność na kresach. Jak się dowiadujemy, jest to dziełem nie tak miejscowej ludności, jak bolszewickiego żołdactwa. Odcięci jesteśmy od cierpiących rodaków i przyjście z pomocą im nie jest dla nas stąd możliwe. Wzywać jedynie musimy ich do większej aktywności, mianowicie do tego, by usiłowali osiągać porozumienie z ludem tamecznym, o ile ładu jest żądny, i okupować polską siłą zbrojną kresy nasze. Jest to jedyny postulat, którego urzeczywistnienie mogłoby do obrony naszej posłużyć.

Że Rosya u siebie własność znosi, nie jest to niespodzianką, lecz wynikiem tak jej starej myśli rewolucyjnej (stronnictwa „Zemlja i Wolja“ oraz „Czernyj Peredjel“ z lat 70-ych; socyalistyczne programy upaństwowienia ziemi), jak układu rosyjskich stosunków rolnych, opartych na wspólnem władaniu włościańskim i urzędniczym charakterze ziemiaństwa. Nasze kresy tego układu ani w tradycyi ani w tendencyi nie posiadają, i jakiekolwiekby wstrząśnienia w dziedzinie własności obecnie przeżyły, do stosunków powrócą europejskich, w czem zachowanie stanu posiadania polskiego może być nieraz trudne, ale nie beznadziejne.

W obronie swej wysunąć musimy zasadę, że w losach własności polskiej na kresach zainteresowany jest nie tylko włościanin miejscowy, lecz również rolnik Polski całej. Dla każdego narodu jego własność wielka jest naturalnym warsztatem pracy dla bezrolnych, rezerwą parcelującą małorolnych. A więc i nasz rolnik, niedopuszczany dotychczas przez ograniczenia narodowościowe do korzystania z polskiego dorobku ziemskiego na kresach, ma prawo do głosu w jego obronie.

Jesteśmy pewni, że obszary, zamieszkane przez lud polski, zawierucha bolszewicka ominie. Instynkt własności w naszym rolniku jest zakorzeniony mocno, wszelkim próbom upaństwowienia ziemi lub jej nowego podziału nie zechce on poddać się z większym jeszcze oporem, niż nastawaniom niemieckim na jego plony, bo zrósł się ze swą rolą—jest glebae adscriptus. A więc i pomimo kilkudziesięcioletniego podjudzania przeciwko dworowi na tle serwitutów i t. d. poszanowania własności cudzej nie postradał. Jest Europejczykiem w swoim stosunku do ziemi, nie Mongołem, i nim pozostanie.

Obawy tedy przed rewolucyą agrarną we wsi polskiej są niemożliwie przesadne, a i niezawsze sumienne. Raczej przykrywają ugodowość w stosunku do okupantów, niźli ją wytwarzają *). Natomiast reforma agrarna staje się koniecznością,— i nie dlatego, by Rosya swą rewolucyą nas do tego zmuszała, lecz z tego powodu, że swem usunięciem się z Polski dała nam możność do odrabiania pozostawionych przez nią zaległości.

Musimy mianowicie I) uregulować stosunki własności: 1) załatwić sprawę serwitutów; 2) przeprowadzić komasacyę gruntów włościańskich, zhypotekowanie własności drobnej i ubezpieczenia rolne; 3) ułatwić akcyę parcelacyjną przez a) zakaz sprzedaży ziemi żywiołom obcym, b) rozparcelowanie donacyi, c) zorganizowanie odpowiedniego kredytu, d) jako konsekwencyę ustania w Chełmszczyźnie i polskich częściach Litwy ograniczeń nabywania własności przez Po-

*) Np. podniecauie ponowne opinii w kierunku sikorszczyzny w obronie rzekomej przed rewolucyą, niepomne, że armia ta nie skądinąd, jak z ludu rekrutowanaby była i przeciw niemu nie broniłaby, — może przeciwnie...

---

odmianę ludzkiego typu od idealistycznego altruisty-reformatora począwszy, do sobka, ciasnego egoisty i chciwca, a nawet do osobnika o instynktach zbrodniczych; z całą jednak stanowczością stwierdzić można, że w tem całem środowisku góruje atawistyczny element: piastowskiego „gospodarza“, który się w całej swej czystości linii pierwotnych przechował.

Tkwi w nim poczucie ładu, bogactwo zdolności organizacyjnych i dążenie do harmonijnego układu stosunków społecznych, dalekie od bezrządu i anarchii. Nie można nigdy przewidzieć co przyniesie chwila zamętu i burzy, z pewnych jednak przesłanek już dziś da się wywnioskować, że nasz żywioł ludowy przeciwstawia fali idącej ze Wschodu swoje całkiem swoiste poczucie porządku i sprawiedliwości. Weźmy np. ułanów polskich osłaniających odwrót wojsk rosyjskich z pod Stanisławowa; pułk ten, broniący własną piersią ludność polską od rabunku i krzywdy, składał się niemal wyłącznie, prócz kilku oficerów, z polskich chłopów z Królestwa, ten sam materyał broni od ekscesów rewolucyjnych już obcą sobie ludność w rosyjskim Bychowie, wice-prezes wreszcie rady żołnierzy polskich, a włościanin z Lubelskiego Jan Dupejro, w żądaniach swoich wystawia przedewszystkiem odrębność polskich interesów i sprawę niepodległości swojego narodu.

Bo w ciągu tych kilku lat wojny, odbywającej się bądź na naszym terenie, bądź wciągającej bezpośrednio w grę nasze interesy gospodarcze i nasze dążenia polityczne, chłop w Królestwie przeszedł poważną szkołę, na poglądowej metodzie ugruntowaną, w której rozjaśniło mu się bardzo wiele ciemnych dotąd kwestyi, odkryło wiele prawd, które tkwiły w jego podświadomości i czekały tylko chwili aby się na światło dzienne wydobyć.

Do tych kwestyi należy t. zw. moskalofilstwo. Kto zna dobrze psychikę polskiego włościanina, kto zdaje sobie sprawę z części składowych je-

laków skierować tam wytężoną działalność kolonizacyjną w celu rozrzedzenia naszego skupienia rolniczego; 4) poprzeć kooperatyzm rolny w celu zachowania wielkich gospodarstw, znoszonych przez parcelacyę; II) wpływać na intensyfikacyę rolnictwa (szkoły, wystawy, wypożyczalnie maszyn rolniczych, instytut instruktorów agrarnych etc.); III) łagodzić los proletaryatu rolnego w drodze 1) popierania wielkiego przemysłu w kraju, który a) podnosi płace robocze w rolnictwie, b) normuje urbanizacyę żywiołu wiejskiego; 2) zorganizowania kredytu dla drobnego przemysłu i handlu, któryby, tworząc ujście dla dzieci z licznych rodzin włościańskich, opierałby się zbytniemu drobnieniu ziemi; 3) opieki nad emigrantami sezonowymi i stałymi, normującej pobyt ich zagranicą, wyszukującej rynki pracy, regulującej jej warunki i t. d.; wreszcie 4) prawodawstwa ochronnego w stosunku do robotników rolnych, opartego przedewszystkiem na ubezpieczeniach komunalnych, któreby przewidywały tworzenie towarzystw ubezpieczonych, coby miały możność występowania w obronie swoich członków jako osoby prawne (zastępowałoby to inspektorat agrarny) i służyły uspołecznianiu się proletaryatu rolnego.

W programie tym rolę wybitną odegrać musi t. zw. kolonizacya wewnętrzna, która doprowadzić musi do rozrzedzenia naszych nienormalnych stłoczeń ludności rolniczej. Kierunki jej przesądzić nie jest trudno: pójdzie zapewne drogami tradycyonalnemi: na północ i na wschód. Mazury pruskie z takiej kolonizacyi powstały, a pojemność ich jest jeszcze wielka; od nich na północ położone są ziemie jeszcze rzadziej zaludnione, latyfundya krzyżackie, już obecnie przez obieżysasów obrabiane. Obszar ten, o ile upadnie granica polityczna, z jednej strony, z drugiej — obszary polskie Litwy staną się zapewne głównym terenem dla rolnika polskiego, gdy wyprostować będzie mógł swój skrępowany dotychczas rozwój gospodarczy; wreszcie polska własność na kresach również pociągać go będzie, choć może w tempie powolniejszem.

Innemi słowy, nasz program agrarny jest zarazem programem terytoryalnym, bo ostatni z niczego innego, jak z potrzeb narodowych, a więc i gospodarczych, wyrasta. Osiągnięcie jego nie jest dla nas sprawą imperyalistycznej ekspansyi lub żądz zaborczych, lecz kwestyą istnienia, bo w granicach, do których nas sztucznie doprowadzono, dusi się rolnik polski.

Po tych uwagach wstępnych dajemy miejsce rozprawce poniższej.

* * *

Na rozwój historyczny rozsiedlenia wieśniaczej ludności polskiej od wieków wpływ swój wywierał nacisk z zachodu plemion germańskich. Pod wpływem tego nacisku szczepy zachodniosłowiańskie i częściowo polskie germanizowały się lub były tępione, specyalnie zaś ludność polska częściowo emigrowała na wschód. Przy rozrastaniu się ludność polska nie miała też możności znajdowania dla siebie terenów wolnych na zachodzie, przeciwnie zaś miała tereny wolne na wschodzie. Oddawna więc rozwijała się emigracya z ziem polskich do ziem dawniej należących do plemion jadźwingów, a także do ziem ruskich (ukraińskich). Na ziemiach ukraińskich koloniści polscy stopniowo wynaradawiali się, zlewając się w jeden naród ukraiński z plemionami ruskiemi.

Gdy na Polsce dokonano zbrodni pozbawienia jej państwowości własnej włościanin polski nie mógł juz emigrować na wschód, a tembardziej nie mógł emigrować na zachód *jako włościanin*.. Fala germanizacyi parła nasz lud wiejski z zachodu na wschód. Carski zaś rząd rosyjski konfiskował ziemie polskie, rozdając je swoim urzędnikom, zakazując Polakom nabywania ziemi, wydziedziczając ludność polską z jej stanu posiadania w 9 guberniach t. zw. kraju zachodniego. Nie dopuszczał też rząd carski do kupowania ziemi poza granicami Królestwa Polskiego przez włościan polskich.

Zaciśnienie z dwóch stron narodu polskiego doprowadziło z biegiem lat do zupełnie nienormalnego ukształtowania stosunków posiadania

---

go jaźni duchowej, ten wie, że hasła patryotyczne, w które inteligencya wkłada wiele bardzo pięknie brzmiących słów o małej jednak realnej wartości, u niego redukują się do bardzo rzeczywistego a niezmiernie ważnego i doniosłego w skutkach umiłowania ziemi, dążenia do jej posiadania. Ten wróg, który odszedł, dał tę ziemię, pozwolił z niej użytkować, pozatem nie kusił się o samodzielne na niej gospodarowanie: w donacyach i majoratach oddawał je w ręce miejscowego żywiołu, pozwalał mu na użytkowanie ziemi, nie odbierał możności pracy, nie niszczył jej warsztatów, przynajmniej w czasie pokoju. Metody tymczasem drugiego najeźdźcy godzą w samo jądro interesów chłopskich i robotniczych, są groźniejsze wskutek udoskonalonych środków działania.

Ogół więc pracujący fizycznie instynktownie to odczuwał, że gdy z jednej strony chodzi o powstrzymanie w naturalnym rozwoju ludności ujarzmionej, co jest do odrobienia w sposobnej chwili, z drugiej jest to stałe, systematyczne dążenie do wyrwania z korzeniem miejscowego żywiołu i usadowienia się na jego miejscu. Jakby w jasnowidzeniu określił to doskonale jeden z bardzo zdolnych publicystów chłopskich, na parę lat przed wojną. Nawołuje on brać swoją do samodzielnej, intensywnej pracy na każdem polu, bo jeżeli się nie weźmiemy za bary z groźną rzeczywistością, jeżeli nie wytężymy wszystkich sił, aby ją przezwyciężyć, to przyjdzie ten czas, że prusak będzie chodził wśród naszych grobów i powie: „byli tu tacy, ale wyginęli, bo swoją świadomość narodową przespali.“

A jednak w pierwszej fazie wojny, kiedy ważyło się jeszcze zwycięstwo pomiędzy państwami centralnemi a Rosyą, gdy czyn zbrojny legionów wysunął sprawę Polski na forum Europy, inteligentniejsza część włościaństwa w Królestwie uczuciowo poszła za nim. Wraz z nadzieją innego, lepszego, szerszego bytu, odczuła głębiej swą długoletnią krzywdę „tamowania du-

polskiej ludności rolniczej, doprowadziło do niesłychanego stłoczenia się na małej przestrzeni.

W Galicyi ludność rolnicza dosięgła w 1910 cyfry 78 głów na 1 km. kw. W Królestwie Polskiem w tym samym roku ludności rolniczej było 52 głowy na 1 km. kw. Tymczasem w Europie zachodniej, nie mówiąc już o szerokich obszarach Rosyi, ludności rolniczej było w Niemczech 42 głów, we Francyi 31 głów, w przeludnionej pod względem rolniczym Belgii 54 głowy na 1 km. kw., w sąsiednich dzielnicach zaboru pruskiego były cyfry następujące:

W W. Ks. Poznańskiem	46,0	głów
W Prusach Zachodnich	32,8	„
W Prusach Wschodnich	27,3	„
Na Śląsku Pruskim	38,7	„

zaś w 6 guberniach litewsko-białoruskich 29 głów.

Cyfry te wskazują, w jak silnym stopniu ludność wieśniacza polska została ściśnięta wprost przez wrogą dla niej politykę rządów zaborczych. *Polska ludność wieśniacza stała się proletaryuszem w większej swej części. Skazana została na to, aby być siedliskiem robotnika rolnego, eksploatowanego przez obce narody.*

Wskutek tego ściśnięcia wieśniaczej ludności polskiej rozwijała się emigracya, która przyniosła wielkie szkody całemu narodowi polskiemu. Wskutek emigracyi Galicya straciła w okresie 1880—1910 razem 856741 osób, co stanowi 10,74% ogólnego dzisiejszego zaludnienia tego kraju. Strata Polaków wynosiła 605126, strata Rusinów — 251615. Galicya zachodnia straciła w tym czasie 467752 osoby, czyli 17,5% obecnej jej ludności. Strata wskutek emigracyi zwiększała się z roku na rok coraz bardziej. W okresie 1881—1890 wynosiła ona dla całej Galicyi 1,13%, w okresie 1891-1900 — 4,58%, w okresie 1901-1910—6,78%. W. Ks. Poznańskie straciło wskutek emigracyi 1840-1910 — 877071 osób, czyli 41,81% ludności obecnej. Prusy zachodnie w tym samym czasie—603151 osób, czyli 35,41% ludności obecnej. Królestwo też bardzo wiele ludności utraciło, tylko cyfr statystycznych brak. Do samych Stanów Zjednoczonych emigrowały w poszczególnych latach ilości następujące ludności polskiej:

1901	52,432
1902	81,249
1903	96,775
1904	80,537
1905	121,041
1906	110,092
1907	163,917
1908	81,825
1909	92,819
1910	151,062
1901—1910	1,031,749

Oprócz emigracyi stałej ludność rolnicza polska daje bardzo wielkie cyfry emigracyi sezonowej—niemal wyłącznie do Prus i wogóle Rzeszy Niemieckiej. W siedmiu wschodnich prowincyach Królestwa Pruskiego na ziemiach niegdyś słowiańskich rozsiadły się wielkie dwory junkrów pruskich, oraz folwarczki 20—100 hektarowe wielkochłopskie. Jedne i drugie gospodarstwa potrzebowały wiele tanich rąk roboczych, aby módz możliwie intensywnie gospodarzyć. Te oto gospodarstwa skorzystały z tego, że ludność rolnicza polska ściśnięta została w swych siedzibach przez wrogie jej moce. Ludność rolnicza polska, nie mogąc wyżyć z niesłychanie małej ilości ziemi, jaką posiada, musiała zacząć wysyłać swoje co tęższe i zdrowsze jednostki do pracy w gospodarstwach pruskich. Rozwinęła się ogromna emigracya sezonowa. Cyfra jej dla r. 1912 wyniosła z Królestwa Kongresowego 360 tysięcy głów, razem corok u wychodzi na zarobek z obu dzielnic naszej ludności rolnej z górą pół miliona głów.

Emigracya sezonowa ludności polskiej do Niemiec to objaw współczesnego niewolnictwa. Prawodawstwo pruskie i pracodawcy stawiają warunki robotnikowi polskiemu, które go spychają na stanowisko istotnego niewolnika. A więc

---

chowego rozwoju“ i zapragnęła wziąć czynny udział w walce o wolność. Nie pora dziś jeszcze na scharakteryzowanie doniosłości tego ruchu, który miał główne źródło w Lubelskiem, ale szerzył się też i w innych stronach kraju, a równie na ujawnienie wszystkich jego arkanów, począwszy od agitacyi konspiracyjnej, której jednym z czynników był ów wyżej wspomniany, a wyniesiony przez rewolucyę na wiceprezesa polskich rad żołnierskich D., aż do natchnionej poezyi budzącej się w duszach młodzieży włościańskiej, wraz z dążeniem do wolności. To zaznaczyć tylko można, co nie wielu jest wiadome, że dosyć już daleko posuniętą organizacyę „od wsi do wsi, od gminy do gminy“, odkryto, że uwięziono przywódców i agitatorów a następnie do Rosyi wywieziono...

Stanowczy jednak cios, narazie, zadała mu klęska armii austryackiej pod Kraśnikiem, bo z nią zgasła nadzieja wkroczenia zwycięskich legionów do Warszawy; odtąd przybierać on będzie inne formy, względnie do stwarzających się potrzeb i rozwoju wypadków, nie da się już jednak udusić i stłumić.

Tyle o odbiciu się wśród rolnego ludu w Królestwie nastrojów wojennych, przyjrzyjmy się teraz w jaki sposób reaguje on na sprawę budowania niepodległego państwa, w ramach w jakich nam się wziąć do tej budowy dozwolono.

Proste, kronikarskie tylko wyliczenie różnorodnych zapoczątkowań jak zakładanie szkół, kursów wieczornych, organizowanie straży ogniowych, trup teatralnych, bibliotek, czytelni, kół samokształcenia, rozszerzyłoby nadmiernie ten artykuł, zaznaczyć tylko pragnęlibyśmy ważniejsze bardziej samoistne prace, a także scharakteryzować w paru rysach trudności jakie ma do zwalczenia to nowe, odradzające się społeczeństwo ludowe.

Powstaje obecnie staraniem gmin wiejskich setki szkół elementarnych, jeden to dowód wię-

nie wolno robotnikowi polskiemu pozostawać na terenie państwa pruskiego od 20 grudnia każdego roku do 1 lutego następnego roku: musiał więc ten robotnik godzić się tylko na pracę sezonową, na pracę przygodną. Każdy wjeżdżający do państwa niemieckiego robotnik polski obowiązany jest zaopatrzyć się w specyalnym urzędzie w legitymacyę. Bez legitymacyi nie może on nigdzie jeździć, nigdzie pokazać się. Przy najmowaniu się robotnika obowiązany on jest oddać tę legitymacyę pracodawcy, i w ten sposób uzależnia się zupełnie od niego. Pozatem pracodawca ściąga od robotnika jeszcze około 30 marek kaucyi, potrącając mu 50% z jego pierwszych zarobków. Kaucyę tę pracodawca zatrzymuje zupełnie, o ileby robotnik „musiał odejść w sposób nieprawny“. A więc w razie opuszczenia przez robotnika pracy przed upływem kontraktu najmu, w razie wydalenia go za istotne lub rzekome przekroczenie, pracodawca kaucyę zatrzymuje. Zmusza się również do przyjęcia warunku, że robotnik polski zrzeka się z góry prawa dochodzenia swych krzywd przed sądem, wolno mu tylko skarżyć pracodawcę do sądu rozjemczego izby rolniczej, do sądu więc, złożonego z przedstawicieli tylko samych chlebodawców. Wreszcie istnieją ogólne warunki, podług których w razie doniesienia policyi przez chlebodawcę, że danego robotnika polskiego on usunął, żandarmerya łapie danego osobnika i etapem odstawia go do granicy, nie wchodząc w żadne szczegóły sprawy. Pozatem robotnik polski nie podlega przymusowemu ubezpieczeniu od wypadków i na starość; wolno mu zaś pracować tylko w rolnictwie.

Zdawałoby się, że z racyi tych warunków emigracya sezonowa z Polski do Prus nie będzie wcale się rozwijała. Jednakże warunki życiowe, to jest pozbawienie chłopa polskiego dostatecznej ilości ziemi, zmuszają do tego, że coroku co czwarta rodzina chłopska polska wysyła jednego niewolnika do Prus.

I oto wytworzyły się stosunki tego rodzaju.

W Galicyi 79,6% wszystkich gospodarstw nie dochodzi do 5 hektarów powierzchni.

Z tego 19,1% posiada mniej niż 1 ha powierz.
23,1% „ 1—2 „ „
37,8% „ 2—5 „ „
tylko 18,8% gospodarstw wogóle posiada powierzchni od 5—20 ha.

Powyżej 20 ha jest gospodarstw ilość znikoma.

W Królestwie gospodarstwa poniżej 5 dziesięcin podług danych urzędowych w r. 1909 stanowiły 64% wszystkich gospodarstw. Ostatnia ta cyfra nie jest dokładna, faktycznie tych gospodarstw było więcej. Gospodarstwa od 5—20 dziesięcin stanowiły tutaj podług tych samych danych 33,1%. Oprócz tego istnieją — głównie w Królestwie—ogromne rzesze ludu wiejskiego, które zupełnie gruntu nie posiadają. Cyfra ludności bezrolnej, a żyjącej na wsi dosięga w Galicyi i w Królestwie razem około 3 milionów głów. Jeżeli policzyć, że faktycznymi proletaryuszami są tu nie tylko ci rolnicy, którzy wcale ziemi nie posiadają, lecz i ci, którzy posiadają ziemi mniej niż 2 dziesięciny względnie 2 ha, to otrzymamy dla Królestwa i dla Galicyi razem cyfrę proletaryatu rolnego więcej niż $5^1/_2$ miliona głów. Gnieżdżą się te olbrzymie armie proletaryatu na przestrzeni 127,000 km. kw. Królestwa i 78,000 km. kw. Galicyi. Stąd więc sam proletaryat rolny w tych dwóch dzielnicach daje na kilometr kwadratowy około 25 głów, gdy cała ludność rolnicza np. Prus Wschodnich wynosiła tylko 27.3 głów na 1 km. kw.

Ludność rolnicza polska wobec takiego zagęszczenia wszelkimi sposobami dąży do rozszerzenia swych posiadłości. W tym celu kupuje chłop polski ziemię przy każdej sposobności—wykupił blizko 2.000.000 ha ziemi dworskiej. Cóż jednak z tego, gdy tych dworów jest wcale nie wiele. Jeżeli nie brać pod uwagę lasów, lecz tylko przestrzeń rolniczą, to w Królestwie w rękach dworów, majoratów, miast i skarbu pozostaje około 23% powierzchni kraju, zaś

---

cej, że „moskalofilstwo“ nie zamknęło oczu na szkody płynące z braku oświaty, ale że poczucie tych szkód tkwiło w samowiedzy włościańskiej, znamienny zaś jest akt erekcyjny jednej ze szkół w Łomżyńskiem, imienia Kościuszki. Otóż włościanie piszą w nim: „Gdy wszyscy przystępują do budowy Państwa Polskiego, nam się wydaje, że jedną z głównych cegieł tego gmachu będzie szkoła, dlatego też do wzniesienia jej przystępujemy.“ Ciekawy całokształt urządzeń kulturalnych stworzyło sobie Pułtuskie. Oddawna w kierunku pracy społecznej odznacza się tam wieś Kacice, otóż wyszli z niej działacze, chłopi Koczera i Deptała, są inicyatorami organizacyi, która objęła całą okolicę a zasadza się: na kompleksie kółek rolniczych żywych i dobrze prowadzonych, na 12-tu szkołach elementarnych i w końcu na świeżo zorganizowanej szkole gospodarczej, przy której odbywają się dla młodzieży płci obojej, o dość wysokim poziomie, kursy społeczne.

Dodać należy, że kółka są typu Staszicowskiego, więc zupełnie samodzielnie przez włościan stworzone i kierowane. Z kaliskiego znów nadchodzą żądania reformy administracyi gminy, tak aby ona mogła tworzyć jednostkę prawdziwie samorządną. Zmiana statutu polegałaby na tem: 1) aby członkowie Rad gminnych byli wybierani a nie mianowani, 2) aby uchwały Rad gminnych mogły mieć znaczenie urzędowe, 3) aby Rada gminna rządziła wójtem a nie wójt Radą, 4) aby przedstawiciel Rady gminnej zdawał sprawozdanie z działalności na posiedzeniach Rady powiatowej, 5) aby wszystkie przedmioty podlegały dyskusyi delegatów i wtedy tylko były prawomocne, gdy większością głosów zostaną przyjęte.

Jak widzimy jest to zupełnie samorzutnie podjęta reforma jednostki samorządnej na szerokich zasadach demokratycznych oparta. Włościanie wykazali też w czasie wojny dużą zabiegliwość gospodarczą w sprawie aprowizacyi, Ku-

w Galicyi tylko 14% powierzchni kraju. Razem w obu tych dzielnicach istnieje więc tylko około 4 milionów hektarów powierzchni, jako rezerwy dla ewentualnego rozszerzenia gospodarstw ludności rolniczej. *) Na tych 4 milionach ha w żadnym razie nie może pomieścić się cała małorolna i bezrolna ludność polska.

W obecnej chwili przełomowej dziejów ludzkości mogą być naprawione stare odwieczne krzywdy, brzmią hasła wolności poszczególnych narodów. Jeżeli w tym momencie nie ma się stać znowu wielka krzywda narodowi polskiemu, powinien on otrzymać poza Królestwem i Galicyą takie jeszcze tereny ziem, któreby rozrzedziły do stanu normalnego naszą ludność rolniczą.

Poza wschodnią granicą Królestwa Polskiego, pomijając już polskie ziemie gub. Wileńskiej i Grodzieńskiej, naród polski posiada dotychczas wielkie obszary ziemi: od 10 do 12 mil. ha na całym obszarze Litwy i Rusi. Do tych obszarów ziemi polskiej rząd carski nie dopuszczał chłopa polskiego, a wyrywał ją ustawicznie z rąk ziemianina-Polaka. W istocie cała wielka własność, prywatna i publiczna, kresów wschodnich jest z prawa i pochodzenia polską, w ilości 26 mil. ha, i przy parcelacyi przechodzić powinna również w ręce polskie, a to tembardziej, że włościanin miejscowy ścieśnienia w tym stopniu co my ani braku ziemi nie odczuwa (o niewyzyskaniu ziemi świadczy, że zaledwie 40% przestrzeni na Białej Rusi, 60% na Litwie stanowi obszar rolniczy, gdy w Królestwie 75%; na km. kw. przestrzeni mieszka na Białejrusi 28 głów ludności rolniczej, na Litwie 30; na głowę ludności rolniczej wypada na Białejrusi 3,6 ha, na Litwie 3,3, gdy w Królestwie 2,1, w Galicyi 1,3). Jedynie sprawiedliwem jest więc dołączenie do państwa Polskiego obszarów wschodnich, któreby odpowiadały naszemu na kresach posiadaniu, a obejmowały te ich części, których skład narodowościowy jest w części głównej polskim. Tu zmieści się dla nikogo bez krzywdy nasz trzechmilionowy proletaryat rolny, a więc stanie się on naprawdę gospodarzem, a przestanie wysyłać swój lud na pracę niewolną do Prus i do innych krajów. Przecież do ziemi tej, która narodowi polskiemu się należy, nie może chyba rościć pretensyi naród rosyjski, posiadający olbrzymie obszary ziemi w Rosyi Europejskiej i Azyatyckiej!

Powtarzamy raz jeszcze: co czwarta rodzina chłopa polskiego wysyła coroku jednego niewolnika do Prus. A wolność ludów Europy nie od tegoż się przecież ma rozpocząć, że utrwali się niewolę polskiego ludu rolnego?

W obecnej chwili cała gubernia Grodzieńska, znaczna część gubernii Wileńskiej, oraz połowa powiatu pińskiego i nowogródzkiego są w znacznym stopniu wyludnione. Ludność pozostała w przeważnej swej części — to ludność polska. Znaczna ilość pozostała także Białorusinów katolików, którzy ciążą ku Polsce. Liczyć się trzeba z tym faktem, że tylko pewna część uchodztwa wróci do tego kraju. Pozostanie dużo ziemi wolnej, rąk do obrobienia tej ziemi na miejscu nie starczy. Pytamy, czy nie stałoby się sprawiedliwości zadość, gdyby całą wolną ziemię przeznaczyć tutaj pod kolonizacyę przez chłopów polskich?

Omawiane ziemie wolne nie starczą jednak chłopu polskiemu na całą jego kolonizacyę. Ale i na wschód od linii frontu naród polski posiadał duże przestrzenie ziemi. Pytamy znowu, czyż nie stałoby się zadość idei sprawiedliwości, gdyby do tych ziem chłop polski otrzymał zorganizowaną możność dostępu. Czyż to, że rząd carski nie puszczał chłopa polskiego do osiadania na ziemiach tamtych, odejmuje mu w obecnej chwili przełomowej prawo do tych ziem?

Rozumiemy, że poruszone tu kwestye nie są łatwe. Zdajemy sobie sprawę, że bratni naród ukraiński również stłoczony jest — chociaż nie w tym stopniu co naród polski — na przestrzeni

*) Należy zaznaczyć względność tej rezerwy, tak bowiem ze względu na zachowywanie lasów, jak podnoszenie płac roboczych i większą produkcyjność większe gospodarstwa spełniają obecnie doniosłą rolę kulturalno ekonomiczną.

---

jawy np. szybko wyzwoliły się od kosztownego pośrednictwa w tym kierunku i potworzyły sklepy spółkowe, zaopatrujące ogół w odzież i sprzęty, w Miechowskiem zaś spółka włościańska we wsi Sułoszowie ogarnęła wszystkie gałęzie wytwórczości, pośredniczy w zakupie i sprzedaży, założyła wielką zbiornicę jaj i weszła w układy co do dostaw z władzami okupacyjnemi. Bardzo pomysłowy Komitet Ratunkowy wytworzyli chłopi w Piaskach Luterskich w Lubelskiem. Zasiadają w nim sami włościanie. Każda wieś, a zrzeszyło ich się 26, wybrała po jednym gospodarzu do komitetu i tego obowiązkiem jest wystaranie się u władz o należną jej część cukru, mąki, nafty i t. p. Przeprowadzone to jest tak energicznie, tak sprawiedliwie produkty są pomiędzy poszczególne wsie rozdzielane, że niema żadnych skarg i reklamacyi.

Wracając jeszcze do spraw szkolnictwa i wogóle kultury oświatowej, zaznaczyć należy, że gdy władze polskie tworzone „u góry“ uznały sprawę powszechnego nauczania za niemożliwą do szybkiego, w całej rozciągłości, przeprowadzenia, gminy włościańskie zaczynają wydawać uchwały w tym kierunku i same je sobie przeprowadzają.

Wspomnieliśmy o przeszkodach i trudnościach jakie dążenia kulturalne wiejskie na swej drodze spotykają. Otóż główna ich przyczyna tkwi w długoletniej a przymusowej ciemnocie, z powodu której nie wyrobił się pewien zakres pojęć i nie mogły się przygotować środki pomocnicze do podjętej obecnie tak szeroko akcyi oświatowej. Włościanin nasz wie, że trzeba założyć szkołę, odczuwa jej potrzebę, nie zdaje sobie jednak dostatecznie sprawy z konieczności zaopatrzenia jej w pomoce szkolne, nie zna wymagań pedagogicznych w tym zakresie, nie ocenia też w dostatecznej mierze niezbędnej normy uposażenia nauczyciela; sprawy te jednak ureguluje niezawodnie Wydział szkolny, bodaj tylko potrafił on się oprzeć na szerokiej autonomii i po-

nieco za małej dla jego rozwoju. Rozumiemy także, że bratni naród litewski chciałby mieć wszystkie tereny, na których mieszka zwartą masą, włączone do swego państwa. Jednakże wierzymy, że skoro o sprawach narodów rozstrzygać będą same narody, że skoro oficyalna dyplomacya nie będzie mogła w tajemnicy przed narodami posługiwać się metodami machiawelistycznemi, do porozumienia między narodami zawsze dojść może.

Ks.

Stanowisko gospodarcze Królestwa.

Istnieje w szerokich sferach naszej inteligencyi, szczególniej w sferach usposobionych „państwo-twórczo" głębokie przeświadczenie, iż niepodległość, a państwowość chociażby realizowana tylko w granicach Królestwa Polskiego — to jedno. Czy państwo Polskie w myśl aktu 5-go listopada zbudowane jest zdolne do utrzymania się samodzielnego pod względem gospodarczym, a tem samem i politycznym?—zagadnienie to dla zwolenników polityki realnej, liczącej się z faktami dokonanymi, nie istnieje. Wystarcza, iż nasi ekonomiści dowiedli, że możemy się utrzymać bez Rosyi i że polityka państwowa, celna i kolejowa ostatniej wywierała ujemny wpływ na nasze życie gospodarcze.—A czy utrzymamy się wobec Niemiec, pozbawieni ujścia na morze, uzależnieni od nich pod względem dowozu surowców, znajdując się na drodze ich ekspansyi gospodarczej i politycznej?—to... jakoś to będzie... I zaraz jest wywlekana polityka Lubeckiego z czasów Księstwa Warszawskiego (nasza państwowotwórcza inteligencya lubi czasem rozumować historycznie), wskazuje się na przykład Szwajcaryi ze wszech stron otoczonej wysokorozwiniętemi pod względem przemysłowym państwami, wyjaśnia się ostatecznie, gdy przeciwnik jeszcze nie jest przekonany, że w interesie Niemiec leży neutralizacya Wisły i Gdańska, bo przez to ostatni uzyska możność szerokiego rozwoju, a flota niemiecka będzie ciągnąć poważne zyski z przewozu polskich towarów i t. d. Nie mniej realnie ujmowaną jest sprawa Poznańskiego i Galicyi. Tu panuje t. zw. pogląd etapowo-ewolucyjny. Hasła zjednoczenia nikt się nie zrzeka. Broń Boże! Pod tym względem panuje zupełna jednolitość w poglądach. Tylko trzeba tę sprawę ujmować realnie. Dziś Poznańskiego nie zawojujemy. Trzeba więc zbudować państwo Polskie chociażby w myśl aktu 5-go listopada, wytrzymać spokojnie z godnością i z dobrą miną obywateli „niepodległego" państwa Polskiego brutalną grabież Niemców, stworzyć silną armię, wzmocnić się finansowo i ekonomicznie, a potem... I tu można się domyślać, że nasi aktywiści są znacznie odważniejsi i gotowi do groźniejszych wystąpień od całej lewicy niepodległościowej, nie wyłączając Piłsudskiego. Analogie Bułgaryi i Włoch (nie mniej charakterystyczna zdolność operowania analogiami) dokonywują reszty.

Choć nas spotkać może zarzut, że jesteśmy zakamienialszymi antyniepodległościowcami i pasywistami od najzawziętszych zwolenników Dmowskiego ośmielimy się podać w wątpliwość jak i ewolucyjno-etapową koncepcyę, tak i żywotność ograniczonego do ziem Królestwa — państwa Polskiego.

Im mniejsze jest państwo, im słabsze pod względem ekonomicznym, finansowym i militarnym, tem bardziej musi się liczyć z prądami i kierunkami panującymi w polityce międzynarodowej i tem większy wpływ wywierać nań mogą poszczególne zmiany i zarządzenia gospodarcze mocarstw o znaczeniu wielkoświatowem. Wartość poszczególnych państw w gospodarce światowej ocenianą jest w pewnym stopniu podług jakości i wartości ich produkcyi, ale ich znaczenie gospodarcze zależy od innych warunków: od bogactw naturalnych (surowce i produkty rolnicze), od siły kupnej ludności, zdolności ekspansywnej i stanowiska mocarstwowego w świecie. Państwo wielkie, zajmujące poważny

---

ciągnął do współpracy garnący się do niej żywioł włościański. Zaznaczając te dodatnie i pomyślne dla przyszłego rozwoju kraju objawy, nie wolno nam zapomnieć ani na chwilę, że świat włościański nie składa się tylko ze społeczności „sytych gospodarzy", ale że dużą rolę odgrywać w jego stosunkach mogą w przyszłości dwie kwestye niezałatwione: sprawa małorolnych i bezrolnych i sprawa służby folwarcznej. Na dobro owych „gospodarzy" zapisać należy, że na wszystkich niemal zjazdach włościańskich została ona dość wyczerpująco poruszona. Jak dotąd jednak ogół sądzi, że da się ona załatwić w sposób pacyficzny, są bowiem obszary znaczne dóbr donacyjnych i majorackich, które dałyby się w sposób dogodny, na spłaty, pomiędzy małorolnych rozparcelować. Postulat ten tkwi nietylko w świadomości chłopskiej, ale i w paragrafach organizacyjnych stronnictwa ludowego. Zaznaczyć tu jeszcze należy zdanie wygłoszone i poparte na jednym ze zjazdów włościańskich, że należy uszanować prawa rodzin tych, którym te majątki, za udział w powstaniu, zostały przez rząd rosyjski skonfiskowane. Krwawiącą raną natomiast jest sprawa służby folwarcznej i ta może być przyczyną fermentu i zadraśnień. I ta już poruszona była przez „sytych gospodarzy" na zjazdach, pomimo, że ich zarówno dotyczy, bo i w gospodarstwach włościańskich jest fatalnie postawiona. Prace w tym kierunku podjęte w C. T. R. nie idą w tem tempie jakby tego urządzenia nowożytne, już oddawna w kulturalnych społeczeństwach przeprowadzane w tym kierunku, wymagały.

W zakończeniu tego szkicu, nie mającego pretensyi do wyczerpania całej, doniosłej bardzo kwestyi, wspomnieć należy o wpływie jaki wywierają na ogół włościański ugrupowania polityczne. Na terenie wsi w Królestwie właściwie działają trzy partye: Polskie Stronnictwo ludowe, Zjednoczenie ludowe i jednająca sobie już od lat stronników wśród włościan Narodowa Demokra-

obszar i posiadające kilkudziesięcio lub kilkuset milionową ludność, w wypadku swej niemocy militarnej i niedołęstwa gospodarczego jest terenem walk o wpływy pomiędzy mocarzami świata (np. Chiny, Turcya) państwo małe o słabych bogactwach naturalnych nabiera znaczenie tylko w takich wypadkach i okolicznościach, jak wojna światowa, jako jeden z atutów tej czy innej grupy państw walczących. Mamy już dziś podczas wojny cały szereg faktów tego rodzaju. Grecya, Rumunia, Serbia, Bulgarya, Belgia—są to przykłady jak trudno utrzymać samodzielność i neutralność państwom małym przy starciach państw wielkich. Państwo małe nie jest w stanie prowadzić walki gospodarczej z państwem o znaczeniu wielkoświatowem, bowiem i jego eksport jest stosunkowo nieznaczny i jako rynek zbytu nie przedstawia on zbyt wielkiej wartości. Stąd też często znajduje się w tem położeniu, że musi szukać oparcia u potęg światowych *kosztem swej samodzielności politycznej i gospodarczej* (na tej podstawie opiera Fr. Naumann swą koncepcyę Europy Środkowej), lub zostaje zmuszony do nadzwyczaj wytężonej pracy i specyalizacyi przemysłu, *by wyjątkową wartością swej produkcyi zniwelować swe niekorzystne położenie w świecie*. Mówię tu o tem dlatego, że ziemie polskie posiadają i wielkie bogactwa naturalne (węgiel kamienny, ruda żelazna, nafta, sól i t. p.) i odpowiednią liczbę ludności (warto współubiegać się o rynek zbytu) i położenie geograficzne bardzo dogodne (droga handlowa pomiędzy wschodem i zachodem), *ale znajduje się na drodze ekspansyi Niemiec i grozi mu niebezpieczeństwo stania się państwem małem.*

W artykule „Przeciwieństwa gospodarcze“, umieszczonym w № 3 „Polski“, wskazaliśmy i wyjaśnili sprzeczność interesów polsko-niemieckich, podkreślając rynki rosyjskie i dostęp do morza jako główne objekty walki polsko-niemieckiej. Pominęliśmy narazie sprawę tak ważną jak ekspansyę kolonizacyjną i dążenie do uzyskania wpływu na tereny rolnicze, zabezpieczające Niemcy przed ogłodzeniem na wypadek nowych starć międzynarodowych, które znalazło swój wyraz pomiędzy innymi w polityce Niemiec w stosunku do Litwy, Kurlandyi i Białej Rusi, oraz w sławetnych dwóch punktach kontrpropozycyi pokojowych niemieckich w Brześciu Litewskim, które do ich przerwania chwilowego doprowadziły. Pominęliśmy również ewentualne przeciwdziałanie, jakie samodzielna Polska mogłaby wywierać (przez Galicyę) na urzeczywistnienie problemu Europy Centralnej. Podkreślamy jeszcze raz antagonizmy polityczne, sprawę Poznańskiego, która sama przez się będzie pchać Niemcy w kierunku opanowywania politycznego Polski i t. d. W tych warunkach przyszłość nasza byłaby ciągłą, nieustanną, czasem wręcz rozpaczliwą walką o utrzymanie swej samodzielności i niezależności gospodarczej i politycznej. Nie sielanką etapowo-ewolucyjną, którаby nas przy jakiejś nowej wojnie europejskiej do zjednoczenia miała doprowadzić, będzie nasze państwowe życie w takich warunkach, nie walką nawet o rozszerzanie naszego stanu posiadania i utrwalenia obecnego, lecz walką z warunkami zewnętrznymi, które nas, jako państwo małe i słabe, pchać będą nieubłaganie w kierunku nicości.

W tej naszej walce nie będziemy mieli nikogo poza sobą. Żadnego opiekuna. Nie jesteśmy w położeniu tych małych państw jak Szwajcarya, Belgia, Holandya i t. p., które są terenem walk i wpływów państw wielkich i ze sobą rywalizujących, a każde targnięcie się na ich samodzielność przez jedną ze stron pociąga za sobą gwałt w Europie. Jako państwo małe nie jesteśmy w świecie nowoczesnym, w świecie kapitalistycznym, panowania pieniądza, walki o rynki zbytu—potrzebni. Nasi sąsiedzi mogą być sobie zupełnie dobrze w zgodzie. Jednemu z nich—Rosyi wcale tak bardzo na Królestwie Polskiem zależeć nie będzie. Czasy Katarzyny, kiedy szukała ona bezpośredniego kontaktu z Europą i marzyła o wszechsłowiańskiem imperyum—już minęły. Dla dwóch drugich państw jesteśmy drzazgą, od której usunięcia mogłyby je wstrzymać tylko okoliczności zewnętrzne. Dla

---

cya. P. S. L. zaczęło się organizować przy Zaraniu już na kilka lat przed wojną, wchodząc w kontakt z odnośną organizacyą w Galicyi, oparło ono wtedy swoją działalność na podstawie ekonomicznej, którą starało się ugruntować w samodzielnie przez włościan prowadzonych kółkach Staszicowskich. Miały one być szkołą lokalnego samorządu a potem ogólnych samodzielnych urządzeń krajowych, niedocenienie zasady samopomocy wśród miarodajnych naówczas ster społecznych wywołały odpór przeciwko tej idei i nie dały jej szerzej się rozwinąć. Pionierowie jej zostali wywiezieni do Rosyi, rząd bowiem zaborczy lepiej powagę jej zrozumiał. Kierowane obecnie przez nieliczną grupę miejską P. S. L. opiera swój wpływ tylko na hasłach politycznych, a te wobec braku sejmu, powszechnych wyborów i t. d., któreby powoływały do czynnego udziału szerokie masy, wydają się na razie za mało realne dla praktycznych umysłów chłopskich i stąd nie obejmują szerokich kręgów. Tem więcej, że organizacya w swoim zarządzie nie daje pomocy w tych zapoczątkowaniach kulturalnych, które są obecnie w biegu i któreby jej wymagały. Ryzykowne zadanie postawiło sobie Zjednoczenie ludowe. Ma ono iść przeciw ogólnemu prądowi i usposobić przychylnie włościaństwo do Państw Centralnych. Wiece i agitatorzy mają zadanie przeciwstawić „słowa i obietnice“ faktycznym rekwizycyom i ograniczeniom wszelkiego rodzaju, zadaniem ich też jest wywoływać zapał do armii przed zwołaniem sejmu i przed wyrażeniem się w tym kierunku woli ludowej, a także przed określeniem, w jakim celu będzie użytkowaną. Kto zna choć powierzchownie psychikę naszego włościanina, a także gdy weźmie pod uwagę choćby przesłanki tutaj zaznaczone, temu rezultat tej akcyi wyda się więcej niż wątpliwy.

Zupełną bierność podtrzymują wysłannicy endeccy, w oczekiwaniu chwili, gdy będzie można ten pasywny materyał dla swoich celów zużytkować.

świata jesteśmy za daleko. Nie jest on w naszem istnieniu bezpośrednio zainteresowany. I jako rynek zbytu i jako dostawca zbyt nieznaczną rolę odegrywaćbyśmy musieli. Nie chorujmy na manię wielkości. Tylko jako państwo obejmujące większy obszar, z własnem ujściem na morze będziemy dla świata zjawiskiem interesującem, staniemy się niezbędni, równowaga europejska zostanie naruszoną w razie naszego zniknięcia. I to ze względu na nasze rynki zbytu, na rolę jakąbyśmy odegrać mogli, czy jako jedna z obręczy opasujących Niemcy od wschodu, czy też jako ich ewentualny sojusznik. Co znaczy w tym wypadku ta pewność uzyskania z dobrą wolą i interesem(!) Niemców dostępu do morza przez neutralizacyę Wisły i Gdańska? Czyż naprawdę rozwój Gdańska i chwilowe pośrednictwo floty niemieckiej w dostawie produktów światowych do Polski i odwrotnie jest tak korzystne dla Niemiec, by dla tego celu chcieli się pozbawić atutu trzymania nas w stałej zależności i w ciągłej bojaźni odcięcia od rynków światowych i wstrząśnięcia całem naszem życiem gospodarczem? Czy dla tego celu zechcą dopomódz i dać Polsce drogę uniezależnienia się i wzmocnić siłę konkurencyjną przemysłu polskiego na rynkach rosyjskich, przemysłu, który tak konsekwentnie był przez nich podczas tej wojny niszczony? I czyż naprawdę tak bardzo wierzymy w rozum naszych mężów stanu i redaktorów pism i tak mało w kierowników polityki niemieckiej, że przypuszczamy, iż uda się nam przekonać ich do polityki sprzecznej z interesami Niemiec? Czy na seryo myślimy o Polsce zjednoczonej jako o utopii, a przypuśćmy o Litwie lub neutralnym Gdańsku jako o rzeczy realnej? Czy jedno i drugie jest również nierealnem w wypadku zwycięstwa Niemiec, gdy to ostatnie przyjmujemy jako podłoże swego stosunku do rzeczywistości i równie realnem w wypadku przegranej Niemiec? I czem jest rezygnacya z hasła zjednoczenia w chwili dzisiejszej, czem wiązanie sprawy polskiej z państwami centralnemi dla chwilowych pozornych korzyści? Czy oszuka to kogo? — Nawet własnego znękanego, zniszczonego i gnębionego brutalną siłą narodu — Nie! Nigdy! *S.*

(d. c. n.)

O Litwę.

Opinia nasza w sprawie Litwy etnograficznej jest zupełnie skonsolidowaną. Niema ugrupowania w Polsce, któreby odmawiało jej prawa do samoistnego bytu politycznego, a nawet więcej,— któreby nie sprzyjało mu, nie uznawało go za jeden z pierwszorzędnych postulatów polityki polskiej. Zakusy niemieckie względem Litwy traktujemy jako niezwykle niebezpieczne oskrzydlanie Polski; ewentualne wchłonięcie jej do federacyi samookreślonych bolszewików budzi w nas obawy niemniejsze, jako przysunięcie się Azyi. Rozprawa o Litwie w poprzednim zeszycie „Polski“ oświetlała przeciwieństwa społeczno-narodowościowe wewnątrz Litwy etnograficznej, nad któremi—zgodnie z konkluzyami autora—góruje w nas interes państwowy polski, sprzeciwiający się aneksyonizmowi: sądzimy bowiem, że niezależność Litwy tak od Rosyi, jak od Niemiec broni w pełnej mierze Polaków litewskich, i że Litwa, jako państwo samodzielne, zostanie z nami w tym przyjacielskim stosunku kulturalnej, gospodarczej i politycznej blizkości, w jakim się znajdują ze sobą np. państwa skandynawskie.

Podkreślamy twierdzenie wypowiedziane: niema u nas w stosunku do Litwy etnograficznej żadnych tendencyi zaborczych, jest natomiast wielkie zainteresowanie się jej losem oraz popieranie jej wysiłków niepodległościowych. Spór polsko-litewski zaczyna się dopiero z chwilą poruszenia sprawy granicznej. Ta jedynie wywołuje pewne nieporozumienia, których podstawą jest niewypowiedziana trudność przecięcia politycznego na dwa doniedawna jednego ciała kulturalno-historycznego. Nie może być tu granicy

---

Reasumując to cośmy powyżej powiedzieli, dojść możemy do wniosku, że wbrew wszelkim pesymistycznym krakaniom posiadamy we włościaństwie naszem w Królestwie materyał niesłychanie bogaty w pierwiastki państwowo twórcze, nie możemy też wątpić ani na chwilę, że znajdzie się w nim silny odpór na wszelkie zakusy wynaradawiające i wywłaszczające nas z siedzib odwiecznych.

Mówi się u nas wiele o przyszłej Polsce ludowej, nawet nasz obecny premier robi dla tej idei koncesyę i jakby nawiasem o niej wspomina, aby jednak skutecznie dopomódz do jej stworzenia trzeba z siebie zrzucić wiele atawistycznych przeżytków i zupełnie świeżych burżuazyjnych naleciałości i przejąć się słowami Mickiewicza: „Lud jest to człowiek wolny w duchu. Można być w łachmanach chłopa słowiańskiego, lub w bluzie robotnika francuskiego a nie należeć do ludu, a można błyszczeć od złota i mieścić się w ludzie. Na takim człowieku trzeba szczepić przyszłość, robiąc z niego nowy typ ludzki. Jaki jest ideał tego typu? Nowy człowiek musi się uczuć synem swego narodu, posterunkiem odpowiedzialnym za wszystkich swoich przodków, trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów jakie naddziadowie zdobyli w pocie czoła i ofiarach krwawych. Trzeba całą przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko, zmienić w jedną gwiazdę płonącą i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historyi było świętego, podniosłego i wielkiego, znalazło się w nas jako ziarno zasiewne, jako żywotność, jako żywioł.“

To ziarno zasiewne z czasów piastowskich, a później niebacznie zatracone wschodzi dziś na polskiej roli.

KSK.

wyraźnej: nic jej od czasów niepamiętnych nie osłaniało. A więc zlewały się i łączyły dwa organizmy etniczne, tworzyły wyspy i wcięcia wzajemne. Nikt o to nie dbał—kwestyi narodowościowej Rzeczpospolita nie miała, odrębność organizacyjna Litwy nie była narodową.

Dziś powstaje potrzeba rozgraniczenia się polsko-litewskiego, — potrzeba, wywołana przez ruch narodowy litewski. Mybyśmy sami tej potrzeby nie odczuli, bo Polacy zamieszkują w odsetku względnie pokaźnym również obszar litewski, a więc dla nas takie rozgraniczenie się jest pewnego rodzaju podziałem narodu, który przez rodaków naszych, na Litwie etnograficznej zamieszkałych, nie może nie być odczuty boleśnie. Skoro jednak oddzielenie się narodowe faktyczne obszaru litewskiego nastąpiło, a na nim faktycznie żywioł polski ustąpił ze stanowiska decydującego, walczyć przeciwko uznaniu prawnych konsekwencyi stanu rzeczy dokonanego nikt u nas nie zamierza*).

Litwini zaś oddzielić się muszą, rozwój ich narodowościowy prowadzi logicznie do ujmowania w ręce własne zagadnień twórczych życia spółczesnego, ogarniać zaś je mogą tam oczywiście tylko, gdzie zwarte są ich siedziby. Gdyby więc np. w wyniku tej wojny odrestaurowane zostało w granicach historycznych Wielkie Księstwo Litewskie, Litwinom, jako mniejszości zaludnienia jego a skrawkowi obszaru, nie dawałoby ono zaspokojenia potrzeb narodowych: ani językiem ani kulturą tego państwa litewszczyzna zostaćby nie mogła, nawet gdyby ją sztucznie zrobić usiłowano krajowi przewodzącą.

Rozumiejąc to, Litwini nie wysuwają programu historycznego **). Ale z drugiej strony młoda organizacya ich nie ogranicza się do swojego obszaru, lecz, jako narodowa, ogarnia całość etniczną, czyli obejmuje i strefę mieszaną polsko-litewską, i rozproszone wysepki plemienia swego, i nawet kolonie. Ponieważ wszakże naród litewski jest silnie związany ze swą ziemią, oczywiście projekty jakiejś organizacyi politycznej pozaterytoryalnej (w rodzaju autonomii narodowościowej) na nic mu się nie zdadzą. Trzeba zdobyć się na przeprowadzenie granicy, na rozcięcie polityczne kraju.

Sąsiaduje obszar litewski na południu i wschodzie z siedzibami polskiemi. Powstały one sposobem szczególnym. Nie tworzyła ich sztuczna kolonizacya, ani polonizacya państwowa, lecz lud miejscowy. Niegdyś był on na większej niż dziś przestrzeni litewski, a graniczył z białoruskim, przyczem ludność litewska na pograniczach łatwo się białoruszczyła. Po unii z Polską oddzieliła od siebie obszary te religia: Litwini zostali katolikami, Białorusini zachowali wyznanie wschodnie, Litwini więc białoruszczący się różnić się od pierwszych zaczęli mową, od drugich wiarą. Na tym obszarze środkowym znalazła się właśnie stolica Litwy, która po unii z Polską wchłaniać poczęła wpływy polskie. Szlachta całej Litwy przesiąknęła nimi, lud zaś najbardziej podatny na nie tam stał się, gdzie mowę litewską postradał, wiarą się od Polaków nie różnił. Tu został polskim uczuciowo oddawna, przesiąkając również i językowo polskością.

Oczywiście polonizacya ludu wyraźniejsza rozpoczęła się tu w tym samym momencie, co odrodzenie litewskie, ponieważ obydwa procesy skutkami były jednego zjawiska ogólniejszego: uspołeczniania się warstwy ludowej. Gdy na Litwie etnograficznej wytwarzała język litewski, na pozostałym obszarze katolickim Litwy przyjmowała polską. Jak dla książąt litewskich białoruszczyzna była etapem w poszukiwaniu wzorów cywilizacyjnych, tak też i ludu odlitewszczonego nie zadawala, i polskość czyni wśród niego postępy ogromne, pomimo tłumienia życia polskiego na Litwie i akcyi rusyfikacyjnej.

Wszakże, zarówno jak procesu odrodzeńczego Litwy etnograficznej, tak i polonizacyi obszaru katolickiego poza nią nie można nazwać zakończoną. Są to zjawiska poważnie naznaczone, o tendencyi wyraźnej, ale na jej podstawie da się przesądzić jedynie los narodowościowy całych dzielnic, nie zaś poszczególnych jednostek, a nawet okolic: innemi słowy, istnieje teren do połowu dusz dla obu organizacyi narodowych, są bowiem okolice niedawno odlitewszczone, które czasem do mowy rodzimej powracają, są okolice litewskie polonizujące się. Z drugiej strony wśród terytoryum polskiego polonizacya językowa nie jest w ludzie dokończona, a to daje z jednej strony Litwinom nadzieje odzyskania owych „zbiałoruszczonych“ Litwinów, z drugiej tworzy podstawy do budzenia wśród nich ruchu białoruskiego. Masa wszakże nie idzie w żadnym z tych dwu kierunków, ruch białoruski zupełnie jest nikły, litewszczeniu opiera się ona całą siłą, a znaną walkę polsko-litewską o język nabożeństw w dyecezyi Wileńskiej i t. d. lud prowadzi obustronnie, świadcząc od strony naszej o wysoce już rozwiniętem poczuciu narodowościowem polskiem. Tendencyę tedy narodowościową—i to własnowolną, bo o żadnej organizacyi nie było tu mowy — obszaru katolickiego poza Litwą etnograficzną położonego jest polonizacya.

A więc siew nasz kulturalny na Litwie nie stworzył okresu jedynie w jej dziejach, lecz przysporzył nam ziemi i ludzi, tworząc nową dzielnicę etnograficzną Polski. I trudno wymagać od nas, byśmy się zrzekali swoich rodaków, swoich placówek,—a przytem, gdybyśmy z nich zrezygnowali tu w Warszawie, na miejscu nie osiągnie to skutku, ponieważ poczucie narodowościowe mas polskich jest silnie rozwinięte. To też w sprawie polskiego obszaru na Litwie zająć nie możemy innego stanowiska, niż jakie nam lud tameczny nakazuje. A tem jest łączność z Polską. Ma ona nawet skłonność tam do roz_

*) Inne stanowisko, krytykowane w poprzednim zeszycie „Polski“ a ujawnione w odpowiedzi Rady Stanu do Rosyi w sprawie niepodległości Polski, stanowią, jak wszystkie czyny naszej urzędowej reprezentacyi, dziwaczny wyjątek, któremu przeciwstawia się znane oświadczenie wszystkich stronnictw Królestwa w sprawie niepodległości Litwy.

**) Częstokroć wszakże mówią o objęciu przez państwo Litewskie obszaru o wiele przewyższającego etnograficzny (cała gub. Suwalska, cała Wileńska, a nawet i Grodzieńska), co słusznie M. Römer nazywa „małym imperyalizmem małego narodu.“

rastania się, do wkraczania w dziedziny litewskie, do tworzenia wśród nich swych wysp, klinów i obszarów mieszanych, które podobnie do Litwinów obejmujemy swą organizacyą. Tendencyę tę naturalną przeciwstawiamy, jako proces żywiołowy, rewindykacyom historycznym Litwinów. Gdy marzą o odpolszczeniu i o nawrocie do litewskości ziem o obecnej przewadze polskiej, gdy roszczenia zgłaszają do terytoryów, gdzie zaledwie stanowią wysepki, stwierdzamy, iż zabiegi ich o ogarnięcie polityczne obszaru większego niż zwarty językowo-litewski nie są popierane przez rozwój samorzutny kraju. Stąd wniosek jedynie sprawiedliwy, że gdy zdobyć się trzeba na rozcięcie polityczne kraju, gdy w przeprowadzeniu granicy opierać się chcemy nie na przemocy własnej czy co gorsza cudzej, lecz na porozumieniu, na uwzględnieniu życzeń ludu miejscowego, my musimy zrezygnować z tendencyi rozrostowej naszej dzielnicy, Litwini z tradycyi terytoryalnej dzielnicy swojej, za jedynie miarodajny uznając stan obu obecny, czyli zasadę większości.

Zachodzić jedynie może pytanie poważne, czy obok kryteryum narodowościowego nie wchodzą tu w grę jakiebądź czynniki inne, któreby zniewalały bądź Polaków bądź Litwinów do jakichś rezygnacyi lub przeciwnie do pretensyi słusznych względem ziem przez nich niezamieszkałych masą zwartą. My w stosunku do Litwy, takich czynników nie widzimy. Natomiast przeciwko naszej łączności państwowej z obszarem swoim na Litwie wysuwany jest zarzut, iż konfiguracya jego tę uniemożliwia. Istotnie, polskość, promieniująca z Wilna przez czas długi stanowiła na Litwie wyspę, z terytoryum podlasko-mazowieckiem nie łączącą się bezpośrednio. Jest ona wprawdzie tak olbrzymią, a w życiu narodu naszego doniosłą (jak to ma miejsce z Seklerami na Węgrzech), że zachowanie z nią związku państwowego musiałoby wywoływać troskę naszą niezależnie od trudności konfiguracyjnych. Wszakże teraz już tak nie jest, i od r. 1910 stwierdzają liczne prace ciągłość obszaru polskiego od Białegostoku do Dyneburga. A jakkolwiek jest to o kształcie napozór dziwacznym, historycznie przecież usprawiedliwionym odnoga terytoryum narodowego, nic nie stoi na przeszkodzie łączności jej z jego całością, jak to ma miejsce np. również i w Niemczech w stosunku do odgałęzienia śląskiego. Rozsiedlenie narodów rozumowanemi drogami nie kroczy, a na niem jedynie w czasach rozwoju demokracyi, a więc i świadomości narodowej szerokich mas, opierać się musi państw rozgraniczenie. Przecież względy strategiczne lub tym podobne roli w danym wypadku odgrywać nie mogą, ponieważ obustronnie granica polsko-litewska będzie niewątpliwie zawsze najbardziej z granic naszych pokojową.

Z tegoż przeświadczenia o zgodnem współżyciu przez dzieje zbratanych ludów wychodząc, oświadczyć możemy, iż w poczuciu powszechnem u nas poza rozwiązaniem sprawy litewskiej powyżej wyłuszczonem tylko takie może być tolerowane, jako minimalne lub przejściowe, które uwzględnia bliskość narodu polskiego a litewskiego. To znaczy, że gdyby sprawa państwowości suwerennej litewskiej z tych czy innych względów nie mogła być w wyniku tej wojny obroniona (boć jeśli Polsce niełatwo jest o zdobycie uznania całkowitej odrębności państwowej, Litwa jest w sytuacyi o wiele pod tym względem trudniejszej), to przeciwko pochłonięciu Litwy etnograficznej przez Niemcy lub Rosyę w jakiejkolwiek postaci będziemy się bronili wszelkiemi siłami, wysuwając swoje prawo państwowe do jej organizowania politycznego, -- a uważać to będziemy za obronę Litwy i służenie sprawie litewskiej. Wymagamy jeno od Litwinów właściwego zrozumienia naszych intencyi. Z drugiej atoli strony, gdyby sprawa niepodległości litewskiej związaną została z przyznaniem państwu Litewskiemu obszarów polskich wyżej wymienionych tak kategorycznie, że innemi rozwiązaniami kwestyi mogłoby być tylko przysądzenie ich Rosyi lub Niemcom, za swój obowiązek uznajemy bronić ich raczej dla państwa Litewskiego, niż dać pochłonąć najeźdźcom. Tak wspierając się wzajemnie, sobie wzajem ufając, zaborcom przeciwstawiając się, bronić będziemy całej Litwy dla jej ludu całego, sprawę rozgraniczenia się narodowo-politycznego według obszarów językowych stawiając zawsze na drugiem miejscu po zasadniczem dziele dziejowem wyzwolenia obu narodów i ich ojczyzny.

List otwarty do p. Fryderyka Naumanna

z powodu artykułu „Wir und die Polen".

Jeżeli chodzi o uzasadnienie niniejszego listu otwartego do Sz. P., to motywy tego są bardzo liczne. Artykuł Pański podyktowany był pewną troską o sprawę polską, i mnie ta sama troska skłania do udzielenia Panu odpowiedzi. W toku swych wywodów zauważył Pan najzupełniej słusznie, że nieznana nawet przyszłość zależna jest po części od tego co dzisiaj myślimy i mówimy. W uznaniu tego twierdzenia czerpię nowy motyw do opublikowania mej odpowiedzi. Wczytując się w Pańskie wynurzenia intuicyjnie wyczuwam, że powodowała Panem dobra wola i szczerość. Jeżeli wymiana myśli posiada sens i wartość, to tylko taka, która się odbywa pomiędzy ludźmi dobrej woli i szczerymi. Jest to nowa racya, dla której chcę zatrzymać uwagę czytelników na Pańskie oświadczenia z wielu względów pouczające i cenne.

Jest znamiennem, że nawet głosy nacechowane dobrą wolą i inteligencyą, jakie się rozlegają zagranicą w sprawie polskiej, wydają fałszywe tony. Nie małem, choć nie jedynem źródłem tego jest to, że kategorye myślenia i czucia, które normalne stosunki wypielęgnowały w krajach zachodnich, żywcem i bez zająknienia stosuje się przy ocenie i przewidywaniach w zakresie polskich stosunków, gdzie nic nie jest normalnem. Dzisiejsza polska rzeczywistość składa się z samych anomalii, to też nie można dosyć nacisku położyć na ten głos któregoś z nie-

mieckich publicystów, który nawoływał swych współrodaków, by w sądach i opiniach o sprawach polskich „alles umlernen.“

Może nie będzie zbyteczną gadatliwością, jeżeli dla sprecyzowania mojej osoby jako „sądzącego podmiotu“ zamieszczę w tem miejscu nieco personalii. Z pochodzenia nie jestem polskim vollblut'em, gdyż po matce odziedziczyłem 50% krwi pruskiej. Nie będąc Polakiem pełnej krwi zaliczam siebie do patryotów polskich pełnej krwi. Z tego charakteru czerpię niewysłowione oburzenie na współczesne mi polskie pokolenie, ujawniające wielostronny upadek. Ale jeżeli to patryotyczne oburzenie graniczy niemal z nienawiścią, to nie rozciąga się ono na naród, będący pojęciem obszerniejszem niż jedno pokolenie, przekraczającem ramy tegoż. To patrotyczne oburzenie nie jest i nie może być źródłem niesprawiedliwości ani względem narodu ani nawet wzlędem jednego jego pokolenia, jakiem jest pokolenie mi współczesne. Ten mój polski patryotyzm, który w położeniu narodu jest bardzo kosztownem, wyniszczającem i niebezpiecznem uczuciem, nie jest niczem przypadkowem lecz naturalnym tworem życia, jeżeli w powstawaniu go pominąć udział rodzinnej tradycyi. Przebywanie w przeciągu połowy mego życia w środowiskach narodów Europy i Ameryki ten mój polski patryotyzm tylko wzmoglo a nie osłabiło. Dostarczając porównawczych zestawień ujawniło ono wyższość polskiej rasy w porównaniu do wszystkich innych i wyższość tę oczywiste, wielkie choć nie wieczne wady Polaków nie są w stanie zasłonić w oczach nieuprzedzonego spostrzegacza.

Teraz kiedym Panu pokrótce się przedstawił i zarekomendował, przechodzę do bezpośredniej oceny Pańskich wynurzeń.

Śledzimy uważnie co się mówi i pisze o nas i o naszych sprawach poza granicami naszego kraju. Stąd wiemy jak wiele w tem ignorancyi, niezrozumienia, a stąd i nieporozumień, często dość tragicznych. Chciałbym część tego rozproszyć o ile Pańskie wynurzenia dają do tego sposobność.

Powiada Pan, że niejasność stanowiska Polaków zwiększa brak decyzyi ze strony Niemców. To wynurzenie nasuwa i narzuca taką odpowiedź: Niemcy nie mają prawa rościć sobie przywileju zachowywania olimpijskiego milczącego majestatu, przekazując innym narodom obowiązek zabiegania o ich względy. Jest to politycznym nietaktem i niezręcznością, na który Polacy z jednakową a nawet większą słusznością odpowiedzieć mogą „niejasność stanowiska Niemców zwiększa brak decyzyi ze strony Polaków.“ Polacy sądzą zupełnie słusznie, że ich postawa zależy od tegoż jaką postawę zajmują względem nich Niemcy. Jeżeli postawa tych Niemców jest nijaka, to i ich postawa taką pozostanie. Stosunek Niemców do nas w przeszłości nie był tego rodzaju, by budził ufność, zachwyt i wiarę w ich dobrą wolę, natomiast był tego rodzaju, że polityczni najmici Rosyi przy współdziałaniu rosyjskiej cenzury hakatystyczne hece przetapiali na sztuczny rusofilizm. Skoro więc tak było, a dziś żaden czyn Niemców ani żadne słowo nie ujawnia kategorycznej dobrej woli Niemców, to musi stąd wyniknąć powściągliwa i wyczekująca postawa Polaków. Skoro faktyczny stan rzeczy był tego rodzaju, że Polacy względem Niemców nie mają żadnych grzechów ani w przeszłości ani w teraźniejszości, zaś Niemców względem Polaków obciążają stare liczne grzechy, to tylko wyraźne zapoczątkowanie przez Niemców aktów dobrej woli może przekreślić stosunek wytworzony przez przeszłość. W historyi, tak jak w przyrodzie, nic nie ginie, a tylko się przeistacza. Przedstawicielstwo niemieckie na ziemiach polskich tak się zachowuje, że nieufność i niewiarę Polaków tylko potęguje a nie rozprasza, upoważniając do wniosku, że wojna Niemców niczego nie nauczyła i niczego nie oduczyła. To też nasza odpowiedź na zarzut niejasności polskiego stanowiska brzmi: „panowie Niemcy, przestańcie podsycać niejasność naszego stanowiska i dopiero potem wytaczajcie skargi o to, ale nie wcześniej.“

Przechodzę do innego przedmiotu, który zdaniem Pana utrudnia wyświetlenie zobopólnego stanowiska. Okolicznością tą jest niepewność co do zakresu i pogłębienia rusofilizmu Polaków. Jest to zarzut może jeszcze więcej niefortunny niż poprzedni, nie wytrzymujący żadnej krytyki. Polacy, słysząc o podobnym zarzucie, doznają wrażeń, które ich zrażają i to z bardzo wielu względów, które wyłuszczę. Przedewszystkiem Polacy uważają, że sprawa ich rusofilizmu jest ich wewnętrzną sprawą i wtrącanie się obcych w tę sprawę odczuwają jako nietakt polityczny i uzurpowanie sobie prerogatyw do wtrącania się w wewnętrzne sprawy narodu. Polacy uważają rusofilizm Polaków za zbrodnię, ale nie dla tego, że niepodoba się on jednym Niemcom, a zachwyca innych, ale dla tego, że jest niebezpiecznym i szkodliwym dla polskich interesów politycznych. Zgodnie z tem sąd, kara i środki zapobiegawcze muszą spotkać rusofilizm polski wyłącznie z rąk Polaków i wyłącznie w imię polskiej racyi stanu, która nie inaczej go zakwalifikuje, jak pospolite zdradziectwo. Następnie Polacy z podejrzliwością wysłuchują z ust niemieckich oskarżenie o rusofilizm, gdy widzą, że w Niemczech rusofilizm jest kierunkiem politycznym, uchodzącym za uprawomocniony. Tak długo póki Niemcy nawet w czasie wojny z Rosyą tolerują rusofilizm niemiecki, to i z tego względu sami odejmują sobie wszelką logiczną i moralną podstawę do oskarżania Polaków o rusofilizm polski. Gdy obok tego wszystkiego Polacy w dodatku widzą, że przedstawicielstwo niemieckie w Polsce ochrania notoryczne rusofilstwo, z niem kokietuje i podbija jego cenę, to podejrzliwość z racyi oskarżenia ich o rusofilizm jeszcze więcej wzrasta. Oto np. gdy piszę te słowa, dochodzi mnie wiadomość, że gdy ludność miejscowa z racyi rocznicy powstania 1863 roku tłumnie manifestowała swe antyrosyjskie nastroje, rusofilskie przedstawicielstwo niemieckie w Warszawie podczas wojny z Rosyą przyjęło na siebie rolę rosyjskiego żandarma i tłum nie inaczej niżby to ten zrobił, rozpędziło wojskową szarżą. Czy Pan po dowiedzeniu się o tak znamiennym fakcie potrzebuje jeszcze jakich komentarzy?

Chyba nie. To wszystko jeszcze nie wyczerpuje złe wrażenie, jakie podobne oskarżenie robi. Polacy wiedzą, że pomimo innych pozorów, a nawet pomimo pewnej tradycyi i chroniczności polski rusofilizm jest rozkrzyczanym forsownie, robionym korupcyjnym nalotem, pozbawionym moralnej siły. Wiedzą oni, że wystarczy trzymać w odwodzie kilka batalionów wojska, by cały rusofilizm polski zlikwidować bez reszty. Z tego powodu Polacy polski rusofilizm lekceważą, gdy więc widzą rozdymanie go przez Niemców aż do rozmiarów decydującego czynnika w unormowaniu stosunku dwóch narodów, to w połączeniu z innemi okolicznościami wyżej wspomnianemi nie mogą tego odczuć inaczej, jak obłudę i krętacką przyczepkę dla upozorowania podstępnych zamiarów. Skoro z doświadczenia historycznego jest nam wiadomem, że wszystkie koszty rosyjsko-niemieckiej przyjaźni opłaca polska skóra, to gdy widzimy, że nawet podczas wojny z Rosyą Niemcy nie są w stanie wyleczyć się z rusofilizmu, to takim objawem mamy prawo i obowiązek w wysokim stopniu się niepokoić, z tem się liczyć i do tego postępowanie swoje przystosowywać. Albo oznacza to u Niemców słabość i upadek albo zdradliwą dwulicowość. Ani jedno ani drugie nie może wzbudzać entuzyazmu. To też na zarzut rusofilizmu, skierowany przez Niemców pod adresem Polaków odpowiadamy: „medice! cura te ipsum". Niech Niemcy załatwią się naprzód ze swoim rusofilizmem a dopiero wtedy nadejdzie chwila do rozprawiania o rusofilizmie polskim.

W wynurzeniach swoich wskazał Pan na trudność w unormowaniu stosunku Niemców do Polaków, wynikającą z powątpiewania co do państwowo-twórczych uzdolnień Polaków. To powątpiewanie my odczuwamy nie inaczej jak ignorancyę i zaślepienie i ze swej strony opierając się na państwowo-twórczych popisach niemieckiego przedstawicielstwa w Polsce, powątpiewamy o państwowo-twórczej zdolności Niemców. Faktem jest, że państwowo-twórcze uzdolnienie przedstawicielstwa niemieckiego w Polsce nie dorasta do tego, by uporać się z korupcyonizmem, tym biletem wizytowym, zostawionym przez odchodzącą Rosyę. Korupcyonizm ten okazał się daleko mocniejszym niż państwowo-twórze uzdolnienie miejscowych Niemców, które nam, jak dotąd, wcale nie imponuje. Na wszystkich polach korupcyonizm, zasiany przez Rosyę, tryumfuje nad owem osławionem uzdolnieniem. Wścibstwo państwowe, cechujące niemiecki ustrój, tu na miejscu stosowane, nie może być inaczej uważane jak za chorobliwą karykaturę, za k[illegible]ctwo socyologiczne w postaci przerostu państwowości. Jest to karykatura nie lepsza i nie gorsza od dyametralnie przeciwległej karykatury, jaka cechowała kulturę polską, a polegającą na niedorozwoju państwowości i przesadnem uszczupleniu atrybucyi państwa. To też wydawanie edyktów co do sposobu palenia w piecu lub co do przesiewania mąki nie sprawia tego efektu, jakiego po nich oczekują ich autorowie. Nie trudnem jest to przewidzieć. Efekt ten się nie pojawia raz z powodu samej przez się zrozumiałej jakościowej różnicy we wrażliwości polskiej i niemieckiej, następnie zaś z pówodu tego, że te przepisy okazują się gorsze od tych, które zdobywa na drodze zaradczości i samopomocy prywatne osobiste doświadczenie każdego. Gdy cała nicość utylitarna tych edyktów w stosunku do Polaków już dziś jest oczywistą dla każdego, zyskały sobie one zasłużoną reputacyę i pośmiewisko. Ani istna powódź tych edyktów ani olimpijska powaga i ich majestatyczny styl nie zapobiegają pośmiewisku, lecz raczej je wzmagają.

Jeżeli chodzi o zagadkę państwowo twórczych uzdolnień Polaków, to na zagadkę tę dostateczną odpowiedź dają fakty, które nie trudno znać. Nim zwrócę uwagę na odnośne fakty nadmienię, że jeżeli w tego rodzaju uzdolnieniach jest coś specyficznego i swoistego, to te uzdolnienia u Polaków nie są ani większe ani mniejsze niż u innych, to znaczy, że Polacy wytwarzają państwowe i polityczne systemy, które posiadają wady i zalety, jak zawsze i wszędzie. Pomijając fakty dowodowe odleglejszej przeszłości, zwrócę uwagę na fakty świeższej daty. W okresie rozbiorów, kiedy naród polski był w upadku, zdobywa się on na spóźnione reformy wewnętrzne i wytwarza Komisyę Edukacyjną, prototyp dzisiejszych ministeryów oświaty, nigdzie wtedy nieznanych. W epoce wojen napoleońskich krótko trwałe Księstwo Warszawskie w najniepomyślniejszych warunkach i okolicznościach potrafiło sprostać i wypełnić wszystkie spadłe na nie zadania. W okresie Królestwa Kongresowego znowu wśród zupełnie niepomyślnych okoliczności założono podwaliny systemu finansowego, który zrodził przemysł krajowy, nad którego unicestwieniem rosyjskie ministerya musiały pracować długo w pocie czoła. To są fakty pierwsze lepsze z brzegu.

Podkreśla Pan, że motywem do przyznawania Polakom tylko ograniczonej samodzielności politycznej jest powątpiewanie co do ich administracyjnych uzdolnień, które jakoby miały dużo kosztować skarby państw rozbiorowych. Co się tyczy tego, to my, Polacy, odczuwamy taki motyw za wysoce tendencyjny i nierealny. Motyw ten, mający na myśli korupcyę administracyjną Polaków, nie może być inaczej nazywany jak tendencyjnym, już choćby z tego powodu, że ci, którzy go wysuwają, nie mogą nie wiedzieć, że administracyjna korupcya nie jest monopolem Polaków, lecz jest dziś powszechnym rysem we wszystkich więcej znanych krajach moralnie zbankrutowanych. Stany Zjednoczone, Brazylia, Francya, Niemcy, Japonia, Austrya, Rosya w korupcyi administracyjnej dochodzą do głośnych skandalów a do jeszcze liczniejszych cichych. Pomimo tego nikomu do głowy nie przychodzi na tej podstawie odmawiać tym krajom i ich mieszkańcom praw do samoistności politycznej, dopiero wywleka się taką aberacyę, gdy mowa o Polakach. To jedno. — Następnie zauważyć muszę, że my wiemy, a inni wiedzieć mogą i powinni, że $^{3}/_{4}$ administracyjnej korupcyi Polaków jest „made in Germany", „made in Russia" i „made in Austria". To drugie. Kłamstwem jest, ażeby korupcya administracyjna Polaków miała obciążać skarby państw rozbiorowych. Rozejrzenie się w odnośnych bilansach skarbowych legen-

dę tę rozwiewa. To trzecie. Nie twierdząc, by administracyjna praktyka była wzorem do naśladowania, uważamy za polityczny nonsens uzależnienie od owej praktyki pełnoprawności politycznej narodu.

Utrzymuje Pan, iż Polacy pragną, żeby Niemcy się o nich starali. Gdyby tak było nie byłoby w tem nic dziwnego i byłoby zupełnie usprawiedliwionem. Ale i to pańskie twierdzenie jest mylnem. Polacy żądają i mają prawo tego żądać, by Niemcy wobec nich zachowywali się, jak naród wolny z narodem wolnym i jak równy z równym, uważając, że tylko taki stosunek jest przyzwoitym. Zamiast tego Niemcy z nieusprawiedliwionych powodów ujawniają rojenia jakiegoś wasalimu państwowego, przybierają ton protekcyonalny, będący płaską, pospolitą pychą małego dorobkiewicza. Występują oni w roli jakiegoś surowego wujaszka, który nagradza zasługi i karze winy. Czy winy te są urojone, czy rzeczywiste, to już jest wszystko jedno. Taki nietakt polityczny i obyczajowy nie obiecuje żadnego niemiecko-polskiego porozumienia. Nadomiar złego zachowanie się niemieckiego przedstawicielstwa w Polsce nie może być nazwane ani przyjacielskiem, ani przyzwoitem, ani mądrem. Wysysa ono fiskalnie kraj wtedy, kiedy cały świat cywilizowany śpieszy z materyalną pomocą zrujnowanemu przez wojnę narodowi. Przykłady grubijańskich, chamskich manier i prześladowczych wybryków obfitują i z każdym dniem się mnożą. Przykładów wyzyskiwania okupacyi i sytuacyi wojennej na rzecz prywatnego bogacenia się nie braknie również, ażeby garnitur był kompletnym. Wszystko to razem upodabnia régime niemiecki w Polsce do rosyjskiego, co jest najwyższą i wszechstronną kompromitacyą. Różni się on tylko tem od rosyjskiego, że jest metodyczniejszym, że jest pozbawionym piętna rosyjskiego anarchizmu, że brak mu rosyjskiego pijackiego rozmachu i temperamentu, który nie umie cicho skandalizować się, lecz robi to głośno przy akompaniamencie awantur. Wskazana okoliczność ze swej strony jest nie małą zaporą do niemiecko-polskiego porozumienia. Z winy Niemców jest jedną przyczyną więcej do nieufnej, powściągliwej, podejrzliwej, wyczekującej postawy Polaków, najzupełniej usprawiedliwionej.

Ubolewa Pan, że Polacy w tak ważnym momencie historycznym nie mają nawet „politycznych ust“, któremi mogliby się wypowiadać. Podkreśla Pan także rozstrzelenie myśli i woli politycznej. I ja nad tem ubolewam, lecz podczas, gdy z Panem nad tem ubolewamy, inni Niemcy robią wszystko, co od nich zależy, by te usta nigdy nie pojawiły się, a rozstrzelenie myśli i woli politycznej było wieczystem. Mogę Pana zapewnić, że wbrew usiłowaniom takich Niemców złej woli robione są ze zmiennem powodzeniem, ale nieprzerywane starania, by takie mówiące usta powstały i by rozstrzelona myśl i wola polityczna się zogniskowały, w przedmiocie odpowiadającym historycznej chwili. Ufam, że te usta w niedalekiej przyszłości się pojawią. Wobec niemieckiego jawnogrzesznictwa, wobec tego, że między Polakami ilość entuzyastycznych obrońców, usprawiedliwiających postawę Niemcow, wciąż maleje w miarę bliższego ich poznania, nie byłoby niczem dziwnem, gdyby te usta sprawiły Niemcom przykrą niespodziankę. Winę tego musieliby Niemcy przypisać wyłącznie sobie, a w znacznej mierze przedstawicielstwu niemieckiemu w Polsce. Przedstawicielstwo to popełnia same błędy, ani jednego objawu życia polskiego ono nie rozumie nawet wtedy, gdy wypadkiem je zna. Ogromnej większości objawów życia polskiego przedstawicielstwo to nigdy ani pozna ani zrozumie, gdyż nie potrafi ono znaleźć klucza do duszy polskiej, nie bacząc, że to nie jest trudnem. By posiąść ten klucz, musi się ono wznieść na wyższy poziom umysłowy, moralny i kulturalny, a do tego ono nie dorasta. Przypuszczam, że Pan nad tem ubolewa nie mniej, niż ja to robię. Niech Pan wierzy, że umiemy odróżnić Niemca od Niemca i wysoko cenić tych, którzy na to zasługują, gdy jednak dowiadujemy się, że np. taki poseł Liebknecht, syn wielkiego ojca i przyjaciela Polaków, dlatego jest prześladowany, że jest rozumniejszym od innych, to ogarnia nas zwątpienie. Wypadki mogą potoczyć się taką koleją, że w ostatniej fazie będziemy zmuszeni w znanym sensie Niemcom powiedzieć: „tu l'a voulu George Dandin.“

A. K.

List powyższy, podpisany przez autora, został złożony przezeń do N. K. N. w styczniu r. 1916, ale nie był zużytkowany. Ponieważ nie stracił aktualności, umieszczamy go obecnie.